

Uważny turysta zwiedzający nasz nadodrzański gród spodziewa się zapewne w tym miejscu szerokiego, brukowanego placu z widokiem na wspaniały barokowy gmach wrocławskiego Uniwersytetu. Niestety, nic bardziej mylnego, albowiem we Wrocławiu – na co zresztą zwracano już dawniej uwagę – nigdy nic nie było takie, jak w innych miastach. Także i niniejszy odcinek naszego cyklu nie odda charakteru skądinąd ciekawej architektury tego miejsca. Bardziej chodzi bowiem o samo miejsce, a raczej o jego arcyciekawą i zgoła zaskakującą historię.

Zanim w 1728 r. zakon jezuitów rozpoczął budowę obecnego gmachu głównego wrocławskiej *alma mater* w tym właśnie miejscu już od drugiej połowy XIII wieku wznosił się najpierw piastowski, później królewski, a następnie cesarski zamek. I właśnie od istnienia tej siedziby władców jego najbliższe otoczenie, budynki u wylotów obecnej Kuźniczkiej i Szewskiej, określano po prostu mianem „przy zamku”, „podzamczem” lub „okolicą dworu cesarskiego”. Pozostałą okolicę nazywano różnie, ale co w tym wszystkim jest najbardziej zdumiewającego to fakt, że miejsce to nie cieszyło się dobrą opinią wśród szacownych i statecznych mieszkańców miasta. Powodem takiej fatalnej opinii było niesławne „Wróble Wzgórze” (*Sperlingsberg*), powstałe na przełomie XV i XVI w. z połączenia Zaułku Rabinackiego i Zaułku Garbary. Owo Wróble Wzgórze, którego nazwa widnieje na monumentalnym planie Wrocławia z 1562 r., obejmowało swoim zasięgiem teren pomiędzy obecną ulicą Kuźniczą a Więzieną, czyli zachodnią połączającą dzisiejszego placu Uniwersyteckiego i część obecnej ulicy Uniwersyteckiej. Był to teren pod mieszaną, a więc sporną jurysdykcją władz miejskich i krajowych. Sama zaś nazwa tego niewielkiego

i, jak wszystko na to wskazuje, pagórkowatego terenu nawiązywała do specyficznej mentalności jego mieszkańców. Być może, zgodnie z hasłem „pod latarnią bywa najciemniej”, to właśnie leżące w pobliżu siedziby najwyższej władzy na Śląsku Wróble Wzgórze zamieszkali ludzie dalecy od tego, aby stawiać ich za wzór cnót obywatelskich. W przeważnie drewnianych, byle jak skleconych domostwach, a w najlepszym razie szachul-

sakwiarzu, łataczu, cieśli i nożowniku, ale ton temu miejscu nadawali, jak to kiedyś określano we Wrocławiu „ludzie lekko ruchliwi” (*Leichtbeweriglich*) zwani w dawnej Polsce: „ludźmi luźnymi”, „wędrownymi ptakami” czy wreszcie „ludźmi gościńca”. Nic więc zatem dziwnego, że to właśnie w pobliżu takiej okolicy zlokalizowany został w 1837 r. policyjny areszt (już po likwidacji miejskiego więzienia przy Więziennej), funkcjonujący

Plac Uniwersytecki, czyli od wagabundów do radości przebudowy



Plac Uniwersytecki – zdjęcie sprzed 1904

cowych budynkach, zwanych mylnie „pruskim murem”, wynajmowali swoje mieszkania tzw. „mali ludzie” (*kleine Leute*). I nie chodziło bynajmniej współczesnym o ich niewielki wzrost, ale o wyjątkowo nikczemną pozycję społeczną. Wróble Wzgórze było bowiem przez stulecia zamieszkane przez *wagabundów, aktorów, kuglarzy, włóczęgów, żebraków, studentów, jak i ludność przejeżdżną*. Co prawda, cytowany już po wielokroć w naszym cyklu spis podatkowy z 1403 r. wymienia w tej okolicy trzech krawców, dwóch karczmarzy oraz po jednym mydlarzu, paśniku, kaletniku–

pod dawnym numerem pl. Uniwersytecki 15, dzisiejszy róg ul. Uniwersyteckiej i Szewskiej, a istniejący tutaj aż do roku 1912. Warto wiedzieć, że ponieważ wcześniej istniał w tym miejscu, prawdopodobnie od 1690 r. Szpital Pod Bolesciwą Matką (*Zur schmierzhaften Mutter*), synonimem wśród miejscowych łotrzyków zatrzymania przez policję były słowa „iść pod opiekę Matki Bolesciwej”...

Zła sława tego miejsca stanowiła od zawsze swoiste wyzwanie dla władz miejskich. Już przed I wojną światową powstały plany wyburzenia istniejących tu budynków i odsłonięcia od strony starego miasta pełnego widoku na gmach Uniwersytetu. Zamysły te spełzyły jednak na niczym, realizacja tych jakże ambitnych planów musiała poczekać do nowych czasów. I czasy te nadeszły w postaci rządów narodowych socjalistów. Ci przystąpili do zgoła radykalnych działań.

W marcu 1939 r. *Schlesische Zeitung* donosił na swoich łamach w artykule pod tytułem *Wszystko*